

Tomasz WĄGROWSKI

Pożegnanie „Zagłoby herbu Pegaz” /1919-2009/

Z głębokim smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci 21 maja 2009 r. kol. Ryszarda Peasa ps. „Pegaz” ze Skarżyska-Kamiennej w woj. świętokrzyskim. Odszedł w 90. roku życia. Nie tylko dla mnie, ale dla wielu z nas, związanych z Komisją Turystyki Pieszej ZG PTTK był serdecznym kolegą i przyjacielem, zawsze pełen życzliwości i dobroci. Od niepamiętnych czasów wierny PTTK, honorowy przodownik turystyki pieszej i górskiej, długoletni działacz okręgowych i wojewódzkich komisji turystyki pieszej i górskiej w Kielcach, znakarz szlaków turystycznych, nieustrudzony organizator wielu wypraw i rajdów. Spoczął na pięknym śródleśnym cmentarzu w Wąchocku, obok powstańców stycziowych.

Było to dość dawno, bo jesienią 1969 r., gdy w biurze Oddziału PTTK w Kielcach przy ul. Sienkiewicza 34 zasiadłem przed poważną komisją, by zdać swój pierwszy egzamin i wejść na pierwszy szczebel drabiny społecznej kadry programowej Towarzystwa. Był to egzamin na przodownika turystyki pieszej (otrzymałem numer 2020). Komisję egzaminacyjną stanowili znakomici znawcy regionu Adam Massalski (dziś profesor i Senator RP), Edward Wołoszyn, Henryk Orliński, Aleksander Puchalski i Ryszard Peas. W 1972 r. zaproszony zostałem do pracy w Okręgowej Komisji Turystyki Pieszej i od tego momentu dane mi było dzień po dniu, rok po roku poznawać bliżej i zaprzyjaźniać się z Ryszardem Peasem, który był wiceprzewodniczącym tej komisji. Na stałe mieszkał w Skarżysku-Kamiennej i tam grał

pierwsze skrzypce na polu turystyki kwalifikowanej. Wszystko, co tam się działo, było z jego udziałem. Przede wszystkim kwitła wówczas turystyka zakładowa i umacniała się pozycja słynnych w Polsce Rajdów Metalowców. Przy jego udziale powstały wokół Skarżyska szlaki turystyczne, dbano o miejsca pamięci narodowej: te z okresu ostatniej wojny i te z okresu powstania stycziowego, roztaczano opiekę nad zabytkami techniki. Również przy jego udziale powstał w 1958 r. najsympatyczniejszy w PTTK Klub Zagłoby, a on sam stał się niepowtarzalnym sobowtorem imię pana Onufrego. Dane nam



było wspólnie organizować imprezy dużej rangi ogólnopolskiej, m.in. plenum Komisji Turystyki Pieszej ZG PTTK w 120. rocznicę Powstania Styczniowego – 1984 r. i Ogólnopolski Wysokokwalifikowany Rajd Pieszy – 1987 r. z zakończeniem w Skarżysku. Razem organizowaliśmy w 1985 r. wojewódzki zlot przodowników turystyki pieszej poświęcony pamięci mjr Hubala, razem weryfikowaliśmy setki odznak OTP. Takim wręcz fanatycznym turystą był przez wszystkie lata, a nasza przyjaźń umacniała się i nabierała coraz głębszego wymiaru, pomimo, że dzieliła nas pokoleniowa różnica wieku, bo gdy ja miałem lat 20, to on miał lat 50.

Znało Go całe Skarżysko. Bywał na sesjach rady miasta i powiatu, zabierał głos z troską o lepszy wizerunek wszystkiego, co otacza człowieka. Był jak Jurand ze Spychowa, czasem ciężki i twardy, ale nigdy fałszywy.

Dziś Ryszarda już nie ma wśród nas. W moich szufladach pozostały zdjęcia, listy i kartki, które otrzymywałem od niego z różnych zakątków kraju i na czas wszystkich świąt. Jeden z tych listów z 2004 r. wzrusza mnie w tym momencie szczególnie, gdyż pisał: Kochany przyjacielu Tomku! Życie człowieka, to huk pioruna. Zagrzmi, zajęczy i pęka jak struna. Ja już przeżyłem 85 lat i jestem gotów na wieczną wartę. Jeśli Pan mnie powoła, to się zamelduję... W innym czasie, gdy mnie nie spotkał pod Ostrą Bramą w Skarżysku, pisał bez ogródek: czy patriotyzm u Was zagał!? Ta skarżyska Ostra Brama była mu szczególnie droga, bowiem przypominała mu wczesną młodość, lata spędzone w Wilnie i modlitwę przed cudownym obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej, gdy na jego oczach dokonywała się w 1927 r. koronacja tej drogiej kresowiakom ikony.

Po politycznym przesileniu Ryszard Peas uaktywnił się w kręgach weteranów Armii Krajowej i powrócił do

ukochanego harcerstwa, z którym był związany od przedwojennych czasów. Swoją osobą wypełniał wszystkie uroczystości kombatanckie i patriotyczne na ziemi świętokrzyskiej; od Anielina do Wykusu, od Sulistawic do Antoniowa, od Ilży i Piotrowego Pola do Cisowa, od Szydłowca do Bodzentyna... był wszędzie, by dawać

świadectwo i z godnością nieść sztandar AK. Miał już 80 lat, gdy wędrowałem przy jego boku szlakiem powstańców styczniowych z Suchedniowa do Bodzentyna. Zadziwiał młodzież, bo mnie nic już nie mogło zadziwić w jego wykonaniu. Siekły go deszcze, paliło słońce, szczypał mróz, a on zawsze był żwawy i pełen optymizmu. Na nic się nie uskarżał, choć było mu w ostatnich latach naprawdę ciężko. Dostojeństwo swojego wieku dźwigał niczym wypchany plecak turystyczny.

Żegnam Go ze świadomością, że to jeden z ostatnich, co w tak pięknym stylu w Świętokrzyskie Góry wodził mnie i innych przez długie lata. Niech pozostanie w naszej wspólnej pamięci!

